

II nagroda w VIII Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”

dla Alicji Jędrzejczyk

z X Liceum Ogólnokształcącego im. Ignacego Jana Paderewskiego
w Katowicach

za pracę pt. „Okruchy (nie)pamięci”

w kategorii szkół ponadpodstawowych – proza

Okruchy (nie)pamięci

*„...nie zwyciężyliśmy, lecz walczyliśmy.
Nie złamaliśmy tyranii, lecz powstrzymaliśmy jej pochód.
Nie obroniliśmy naszego kraju, lecz broniliśmy Go.
I jeżeli kiedyś napisana zostanie nasza historia,
będziemy mogli powiedzieć, że stawialiśmy opór.”*

Lajos Kossuth

Pamiętam dobrze dzień, w którym miał nadejść kres moich cierpień. W końcu po czterdziestu latach uznano mnie za osobę represjonowaną i zostałem zrehabilitowany... Opowiem po kolei: w wieku 19 lat wstąpiłem do tajnej organizacji „Międzymorze”. W ten sposób chciałem wyrazić swoją niezgodę na sytuację panującą w kraju, który w dalszym ciągu nie odzyskał wolności. Powołaliśmy 5 sekcji: wywiadowczą, sanitarną, łączności, gospodarczą oraz wypadową, do której należałem. Bardzo ważnym zadaniem naszej organizacji była propaganda – informowaliśmy o antypolskiej działalności rządu komunistycznego. W tym celu tworzyliśmy i rozlepialiśmy ulotki. Początkowo było nas 13, później przyjmowaliśmy nowych członków. Jeden z nich nas wydał, za co otrzymał 3 tys. zł.

*„Trzeba zburzyć
Jeszcze jedną ścianę
Jeszcze jeden ceglany chorał
By znieść bolesną bliznę
Między okiem
A wspomnieniem”¹*

Po raz kolejny stawiam się na sali sądowej. Wspomnienia, których nigdy się nie wyzbędę, znowu napływają do mnie. Byłem już przesłuchiwany, sądzony, oskarżony, potem znów wypuszczony. Tym razem to już naprawdę koniec. I tym razem nie jestem sam.

- Otwieram rozprawę dotyczącą uniewinnienia byłego działacza organizacji „Międzymorze” Franciszka Jędrzejczyka. Zostanie teraz przedstawione sprawozdanie z przebiegu sprawy. „Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie z dnia 15 V 1948 r. – akta sądowe Sr 431/48 – w składzie: przewodniczący – por. Sieracki Władysław, ławnicy kpr. Drożdżewicz Stefan, prokurator wojskowy – kpt Węglarz Stanisław, obrońcy z wyboru: adw. Zawadzki Mieczysław, Bułczyński Karol. Franciszek Jędrzejczyk skazany za udział w związku „Międzymorze” pod ps. „Wilczur”, za zamiar zabrania przemocą broni palnej od dwóch gospodarzy, za przechowywanie bez zezwolenia karabinu i 5 szt. amunicji – na łączną karę ośmiu lat więzienia.” W końcowym akapicie „Uzasadnienia” stwierdzono, że „przy wymiarze kary odnośnie oskarżonego jako okoliczności łagodzące przyjął Sąd jego dotychczasową niekaralność oraz młody wiek i zaniedbane wychowanie, gdyż oskarżony przebywał poza

¹ Czerwona chmura [w:] Zbigniew Herbert, Wiersze zebrane, Kraków, 2011

swoim domem rodzinnym, zaś jako okoliczność obciążającą fakt, że działalność ta skierowana była przeciwko Państwu Polskiemu i mogła przynieść szkodę interesom Państwa.”²

Te kilka na pozór neutralnie brzmiących zdań kryje za sobą całą historię okrucieństwa, jakiego musiałem doznać, żeby wreszcie tu przyjść i po raz ostatni przedstawić moje przeżycia.

- Obecny na sali Franciszek Jędrzejczyk winien przedstawić swoje zeznania w celu skorygowania wszelkich dowodów i potwierdzenia niedogodności, z którymi miał styczność równo 45 lat temu.

Teraz jest moment, w którym powinienem przerwać milczenie, jednak nie potrafię. Moje usta nie są w stanie przemówić słowami, które mam w głowie. Wiedziałem, że nie dam rady, dlatego przygotowałem się na taką okoliczność.

- Wysoki Sądzie, obawiam się, że przy moich psychicznych dolegliwościach nie jestem w stanie opowiedzieć w miejscu publicznym o wydarzeniach z obozu pracy i więzienia. Dlatego proszę o możliwość przeczytania słów, które zawarłem na kartkach w ramach przygotowań do tej rozprawy... Już na początku muszę ominąć okres aresztowania i śledztwa w UB, bo samo wspomnienie o okrucieństwach, jakie tam przeżyłem, sprawia mi ogromny ból, ale spróbuję przytoczyć to na samym końcu.

Na razie opiszę czas przebywania w więzieniu i obozie pracy. Dramat rozpoczął się po przewiezieniu mnie do centralnego więzienia we Wronkach, gdzie całej grupie (40 os.) kazano rozebrać się do naga i dokonano dokładnej rewizji. Potem mieliśmy wziąć ubrania i drewniane buty do rąk. Bijąc, zaganiano nas na schody prowadzące na ostatnie piętro, gdzie były izolatki. Wzdłuż schodów po obu stronach barierki stały dwa rzędy strażników, którzy okładali nas bykowcami po nagim ciele. Kwarantanna trwała ok trzy miesiące, nie wiedziałem dokładnie, bo nie miałem kalendarza ani zegarka, więc straciłem orientację w czasie. Potem przeniesiono mnie do sześciuosobowej celi, ale po dwóch dniach wezwano do starszego porządkowego. Uprzejmym tonem zapewnił, że moja kara będzie krótsza, jeśli zgodzę się na współpracę z władzą więzienną. Po mojej odmowie jego uprzejmość zamieniła się w furję. Oстрыm tonem powiedział, że jeśli chcę być zapisany w złotej księdze bohaterów, to on mi to bohaterstwo z głowy wybije. Zaczął mnie bić po twarzy, a kiedy zasłaniałem się rękami, okładał kopniakami. Potem znowu zamknięto mnie w izolatce na ok. trzy miesiące. Następnie zostałem przeniesiony do celi, gdzie przebywało czterech duchownych i młody chłopak. Dziwiłem się, że ów młodzieniec modlił się z różańcem i skarbczykiem, gdyż takich rzeczy nie można było mieć przy sobie. Okazało się potem, że w ten sposób chciał się przypodobać duchownym, by zdobyć ich zaufanie i wydobyć dla władzy interesujące informacje. Wkrótce naraziłem mu się przez krótką modlitwę wieczorną. Gdy odmawiałem ją



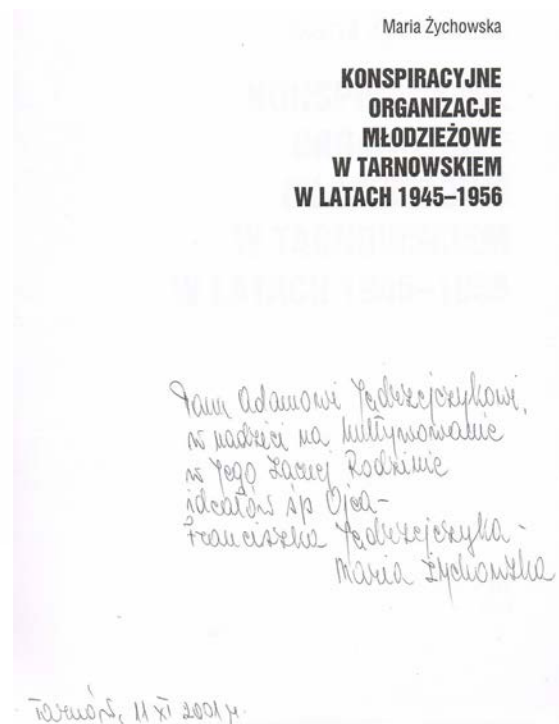
Zaświadczenie o uprawnieniach kombatantów i osób represjonowanych

² *Konspiracyjne organizacje młodzieżowe w Tarnowskim 1945-1956*, Maria Żychowska, TTK 2001

po cichu, zaczął głośno kpić, obrażając mnie, wszystkich wierzących i Boga. Wdałem się z nim w dyskusję i skończyło się na tym, że zostałem ponownie wezwany do porządkowego. Zarzucił mi, że szerzę herezje i za karę zamknęto mnie na dwadzieścia cztery godziny do karceru o betonowej podłodze. Nago przy otwartym oknie, bez picia i jedzenia. Potem przewieziono mnie do kamieniołomu, gdzie straciłem najwięcej zdrowia. Byłem już niedożywiony i niezdolny do wysiłku fizycznego, a i tak zmuszano mnie do dziennej normy, która wynosiła piętnaście ton. Odstrzelony ze skały kamień, często w wielkości mebli domowych, trzeba było tłuc młotem na kawałki, następnie dźwigać i wrzucać do wózka. Jego pojemność wynosiła 380 kg, więc trzeba było załadować 40 takich wózków. Cała operacja tłoczenia kamienia, podsuwania i odpychania wózka nie mogła trwać dłużej niż dwanaście minut. To była górna granica czasu na wykonanie czterdziestej części normy, by móc iść na przerwę obiadową. Podawano krupy z brukwią, kapustę i kaszę jęczmienną, a rzadko kiedy grochówkę. Po takich posiłkach rozpoczynałem pracę, a w piersiach paliła mnie nadkwasota i wkrótce wymiotowałem. Miałem wtedy 22 lata i chodziłem do tej morderczej pracy jak kaleka. Czułem ból w stawach nóg i we wszystkich mięśniach. Pracowałem bez względu na pogodę - ulewny deszcz, śnieżycę, ostry mróz.



Po lewej: Zdjęcia Franciszka z lat młodości
Po prawej: dedykacja Marii Żychowskiej w książce dla syna: „Panu Adamowi Jędrzejczykowi, w nadziei na kultywowanie w Jego zacnej Rodzinie ideałów śp. Ojca – Franciszka Jędrzejczyka”



W takich warunkach nabawiłem się zapalenia płuc. Gdy zgłosiłem się na izbę chorych, gdzie leczył jeden z zasłużonych więźniów, to nazwano mnie symulantem. Dopiero kiedy już miałem wysoką gorączkę, przeniesiono mnie na punkt leczniczy. Jednak po kilku dniach kazano mi opuścić ten „szpital”; lekarz oznajmił, że przy pracy nabiorę sił... Ponad rok później przewieziono mnie do kopalni na Górny Śląsk. Więźniów zatrudniano na szczególnie niebezpiecznych stanowiskach, ale mimo to warunki były lepsze, bo był tam prawdziwy lekarz. Powiedział mi, że po tym zapaleniu płuc tworzą mi się na opłucnej narosty i organizm odnawia zepsutą krew. Przez to aż do dzisiaj męczy mnie straszny kaszel. Dalej pluję krwią i tracę oddech przy najmniejszym wysiłku.

Przerwa. Rozglądam się wokół, patrzę na moją małżonkę i syna, ale zamiast pocieszenia, którego tak bardzo potrzebuję, widzę w ich oczach łzy smutku i cierpienia. Ponownie muszę sam udźwignąć ten ciężar. Teraz postaram się opisać śledztwo na UB, które według

kolejności powinno być na początku. Gdy przyprowadzono mnie na portiernię, zobaczyłem kolegę, którego prowadzono po przesłuchaniu do celi. On też mnie zauważył, zwrócił ku mnie zakrwawioną twarz i znacząco pokiwał głową. Wtedy zrozumiałem, co mnie czeka. Po pierwszym przesłuchaniu spytali mnie, czy umiem grać na fortepianie. Gdy zaprzeczyłem, obiecali, że nauczą mnie grać oraz śpiewać jednocześnie. I zaraz przystąpiono do nauki. Zgniatano mi palce w drzwiach, co rzeczywiście wydobyło ze mnie melodie... Przeróżliwe... Następnie na środku sali ustawiło się dwóch oprawców z bykowcami i kazali mi biegać w koło. Oprawcy popisywali się swoimi umiejętnościami: który potrafi skuteczniej uderzyć i na którego uderzenia bardziej będę reagować. Innym razem kładziono mnie na stół twarzą do blatu i bito po bosych stopach bykowcem. To była największa tortura. Po każdym uderzeniu czułem pieczenie w stopach i w tym samym momencie przeszywający ból w głowie. Rozsadzało mi mózg i skronie. Gdy już traciłem przytomność, zwalano mnie na podłogę i zmuszano do stania na nogach, czego uczynić nie potrafiłem, bo tak strasznie piekły mnie stopy. Wtedy padałem na kolana i oprawcy szarpali mnie za włosy, ciągnęli za nie do góry i kopniakami zmuszali do wstania. Takie przesłuchania odbywały się w porach nocnych.³

Do tej pory słyszę mój głos odbijający się od ścian. Ale tylko tu, w mojej głowie. Ocalałem i zostawiam po sobie świadectwo. List, który będzie przekazywany w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Mam nadzieję, że nie odejdę w niepamięć.



U góry po lewej - z żoną Jadwigą w sanatorium leczniczym.

U góry po prawej - razem z żoną Jadwigą oraz wnuczkami Martą i Alicją.

Na dole - od lewej: syn Adam, żona Jadwiga, wnuczka Marta, on sam. swnowa Gabriela.

³ Tej mowy dziadek nigdy nie wygłosił, lecz została ona zachowana w jego listach.